Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bł. JAN SARKANDER.

W OBRONIE PRAWDY

Organ miesięczny Związku św. Bonifacego.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Krzyża L. 7.

Nr. 7. Kraków, lipiec 1909. Rok I.

Od Redakcyi.

Z rozpoczęciem nowego półrocza chcielibyśmy zakończyć rachunki nasze za półrocze minione i dlatego upraszamy naszych abonentów, aby byli łaskawi **wyrównać zaległości**.

Ponieważ nie wysyłaliśmy mniej jak 10 egzemplarzy, więc za półrocze należy się nam za każde 10, **2 korony 40 halerzy**.

Należytość tą najlepiej przysłać można **przekazem pocztowym.**

Kilka słów o pracy.

Człowiek powinien pracować.

Chcesz wiedzieć dlaczego? — Oto najprzód dlatego, że człowiek ma obowiązek starać się o godziwe utrzymanie i zabezpieczenie jużto własnego życia, jużto w razie potrzeby życia swych rodziców, lub swoich własnych dzieci, — a jednym z pierwszych środków, który człowiekowi daje możność zdobycia odpowiednich zasobów, to przedewszystkiem godziwa praca.

Powtóre, dlatego każdy człowiek powinien pracować, bo każdy człowiek ma obowiązek

wedle możności unikać wszystkiego, co go czyni sposobnym do grzechu. Doświadczenie zaś uczy, że właśnie próżnowanie daje człowiekowi łatwą sposobność do wielu, bardzo wielu grzechów. Człowiek więc powinien unikać próżnowania i wedle swych zdolności być zawsze zajęty godziwą pracą.

Ale godziwa praca nietylko daje człowiekowi zarobek i chleb powszedni, nie tylko chroni go od łatwego upadku w grzechy — godziwa praca zawsze kształci człowieka, wyrabia rozum i dowcip, umacnia wolę, hartuje ciało, a we wielu razach jest nawet uprzyjemnieniem życia, które dla braku zajęcia i pracy byłoby jednostajne i nudne.

Praca to skarb.

Jeżeli jednak chcesz pracować z pożytkiem dla swej duszy, to pracuj z miłości dla P. Boga, a nie wyłącznie dla zarobku, albo dla przypodobania się ludziom. Pieniędzy na tamten świat ze sobą nie zabierzesz, tylko dobre swe uczynki, a takim dobrym uczynkiem jest każda godziwa praca, czy to nad książką w szkole, czy to w polu, w gospodarstwie, we fabryce i t. p. — ale pod warunkiem, że swą pracę ofiarujesz P. Bogu, mówiąc np.: Ojcze nasz, któryś jest w niebie! chcesz abym pracował, niech się dzieje wola Twoja!

Lecz pracować trzeba roztropnie, bacząc, aby nie pracować zbyt wiele, ze szkodą swojego zdrowia, bo i zdrowie to dar Boży, którego lekkomyślnie marnować nie wolno. A pracujesz za wiele, jeżeli bez koniecznej potrzeby pracujesz ciężko w niedziele i święta, jeżeli bez potrzeby przyjmujesz obowiązki, gdzie pracować tobie każą nie tylko we dnie ale i w nocy, gdzie ci należnego wypoczynku nie dają, nie mając względu na twoje siły i zdrowie.

Pracowitości trzeba się domagać.

Rodzice i chlebodawcy powinni swym podwładnym przyświecać przykładem pracowitości ale także powinni od nich domagać się spełniania obowiązków sumiennego, ze względu na P. Boga. Niech ich strofują za lenistwo i niedbalstwo ale bez przekleństw i niepotrzebnego łajania; zawsze z miłością, bez gniewu, nie żeby złość swą na nich wylać, ale żeby ich p o p r a w i ć. Kiedy są rzeczywiście słabi, niech ich do pracy nie przypuszczają, ani zbytnią pracą niech nie przeciążają.

Podczas pracy pomyśl sobie od czasu do czasu: »Ręce i palce do pracy, kto mi dał? Oto Ojciec niebieski, powinny tedy dla Niego pracować«.

Nie zapomnij nigdy, że z swej pracy będziesz musiał zdać sprawę P. Bogu.

Ten tylko zbawiony być może,
Kto krzyż swój dźwiga w pokorze.

Przednowek skończony.

Już się dymu chaty wzniesie czasem z rana
Już się i śpiewka z dawna nie słyszana
Ozwie czasami po ścierni i rosie
I wyszła biedna wdowa na pokłosie.

Miła ta ścieżka, co kręto prowadzi
I na podwórka i na wiejskie sady
I miło sercu, że biednej czeladzi
Nowy rok dodał tak odrazu rady.

Niedawno jeszcze była cisza głucha,
Jakby żywego nie było tu ducha,
Dziś ruch po chatach i nowa ochota
I w każdym kącie życie i robota.

O żniwo! żniwo! nadziejo nie marna
Już i cep bije i szumią żarna
I pierwsza rozkosz najpierwszego żniwa
Ten ranny zapach wiejskiego pieczywa.

Między półkopki pasie się już krówka
Przybyło mleka — to i dziatwa drobna
Znowu na przyzbie wesoła jak mrówka
I macierz biedna już nie tak żałobna.

Lecz żywy obraz Opatrzności Boskiej
Wiecznie ta wdowa, co tam zbiera kłoski,
Co po tej ścierni powoli tam kroczy
I często zwraca ku niebu swe oczy.

Wincenty Pol.

Na Pańskie Przemienienie lepsze gospodarza mienie.

Na święty Wawrzyniec
Dostaje kapusta wieniec.
A od Tadeusza — dostaje kapelusza.

Czemu ubodzy zdrowi, a bogaci — chorzy?
Bo ubogich leczy praca, bogatych — doktorzy.

Kochowski.

Pastuszka — wielką bohaterką.

18 kwietnia 1909 r. odbyła się w bazylice watykańskiej uroczystość beatyfikacyi ubogiej dziewczyny wiejskiej z Domremy we Francyi, Joanny d'Arc. (Ark).

Do 18 roku życia była ona pastuszką, pobożną, skromną, uczynną, pracowitą, jak wiele i u nas na wsi; ale P. Bóg, który pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa, wybrał ją do rzeczy wielkich, aby w ostatnich dwóch latach swego krótkiego życia zajaśniała nie tylko jako wzór panieńskiej niewinności i czystości, jako osoba wyszczególniona od P. Boga nadzwyczajnemi łaskami wewnętrznemi, ale aby się przy tem wsławiła bohaterskimi swymi czynami wojennymi i przyozdobiła koroną męczeńską.

Ks. Biskup Touchet (Tusze) powiada: „Jak św. Alojzy i św. Stanisław w ogrodzie wybranych Pańskich są białemi liliami, które łaskę chrztu św. żadnym grzechem ciężkim nieskażoną zachowali na dzień Zmartwychwstania — tak i Joanna d'Arc".

„Jak św. Teresa z Awili albo błog. Marya Małgorzata Alacok, są duszami, które P. Bóg przez cudowne natchnienia, objawienia i widzenia prowadzi po wysokich drogach świętości wyjątkowej — tak i Joanna d'Arc".

„Jak Bajard i Du Guesclin (Di Geklin), byli wielkimi żołnierzami co za ojczyznę piersi swe nastawiali — tak i Joanna d'Arc, która lepszym od nich okazała się jenerałem i wodzem".

„Jak Agnieszka rzymska, Cecylia szły śmiało na śmierć męczeńską za służbę Bożą i spełnienie woli Bożej — tak i Joanna d'Arc, umierająca na stosie wprawdzie nie dlatego, że wyznawała wiarę katolicką, ale że szła za natchnieniem wyraźnem woli Bożej, przeznaczającej ją na wybawicielkę ojczyzny zagrożonej, — że spełniła swój obowiązek".

Obowiązki mamy, najdrożsi Czytelnicy, i my. Dla spełnienia obowiązków naszych musimy nieraz cierpieć, otóż, żeby się do tego zaprawić, przypatrzmy się życiu błog. Joanny.

Joanna — dzieckiem wzorowem.

Joanna d'Arc urodziła się w Domremy z rodziców wieśniaków: Jakóba d'Arc i Izabelli Romei.

Pierwsze jej lata podobne były do lat dziecięcych innych dzieci chłopskich. Najpierw dziecinne zabawy i uciechy, potem drobne zajęcia przy domu, wreszcie w polu jak np. paszenie bydła i owieczek.

Wyróżniała się od innych Joanna jedynie swą pobożnością, nie tą sztywną, nadętą, ale pobożnością gorącą, pełną miłości, swobody i poświęcenia.

Do szkoły nie chodziła, to też czytać nie umiała, z pacierzy znała tylko „Ojcze nasz", „Zdrowaś Maryo" i „Wierzę w Boga", ale za to z jakąż anielską pobożnością, uwagą, skupieniem i przejęciem się je odmawiała! Szczególnie chętnie się przysłuchiwała dzwiękom dalekich dzwonów kościelnych, nawołującym wiernych do modlitwy. Wtedy rozpromieniała się jej dusza i na skrzy-

dłach ich dźwięków unosiła gdzieś wysoko w światy nieznane.

Nie raz bywało przynosi zakrystyanowi wełnę ze swych baranków i prosi, aby dzwonił dłużej na Anioł Pański.

Joanna — powołaną do wielkich rzeczy.

Miała podówczas lat trzynaście. Z owieczkami swemi znajdowała się w polu na pastwisku, kiedy ni stąd ni zowąd usłyszała po raz pierwszy **głosy**, które ją jak opowiadała później, zachęcać poczęły do cnoty, pobożności i czystości sumienia. Z początku się przestraszyła tembardziej, że nie widziała nikogo. Potem jednak, gdy te głosy słyszała coraz częściej i w świetle, skąd wychodziły, poczęła widzieć św. Michała Archanioła, św. Katarzynę i Małgorzatę: Patronki kościoła parafialnego w Domremy, — nabrała ufności i oswoiła się z nimi tak, że zasięgała ich rady, szukała od nich wskazówek, bez nich nic nie czyniła.

Ci święci opiekunowie Joanny jak się potem pokazało, przygotowywali ją do dzieła, do którego ją P. Bóg przeznaczał, przez to, że rozbudzali w jej sercu wiarę coraz gorętszą, miłość do P. Boga i ludzi coraz silniejszą i wstręt do grzechu coraz większy.

Potem powoli, jej ubogiej wieśniaczce poczęli opowiadać o doli ciężkiej w jakiej podówczas znajdowała się jej ojczyzna — Francya. Oto najeźdźca gwałtowny, król angielski zajął znaczną część, niszczył ogniem i mieczem, zdobył nawet Paryż stolicę kraju, a ogłaszając królem nietylko Anglii ale i Francyi. W dodatku lud francuski po większej części jest wobec tej klęski obojętny, a wielu Francuzów, godząc się z swym losem, poddaje jarzmu cudzemu i schlebia najeźdzcy. Spadkobierca zaś korony francuskiej Karol VII, broni się jeszcze cofając w głąb kraju, ale braknie mu odwagi, aby ogłosić się królem i jak jego przodkowie dać się koronować w Reims.

Nie wiele tedy niestawało a Francya, — katolicka Francya stałaby się łupem Anglików i w sto lat później wraz z nimi narażonąby była na utratę skarbu najdroższego, bo skarbu wiary św. katolickiej, od której Anglicy odpaść wtedy mieli.

Otóż do tego nieszczęścia P. Bóg dopuścić nie chciał i na obronę zagrożonej Francyi i z nią wiary katolickiej wybrał kogo? — Joannę — pastuszkę z Domremi.

„I uczynił jej wielkie rzeczy, który możny jest i wielkie Imię Jego“.

Joanna — wodzem naczelnym i zbawcą ojczyzny.

Wyobraźcie sobie, czytelnicy drodzy, jaką ośmnastoletnią dziewczynę wiejską, choćby najpoczciwszą i najzręczniejszą i spytajcie siebie, czy przez głowę komu przejść by mogła myśl, żeby z niej zrobić znakomitego jenerała, wodza i to zwycięskiego?

Nigdy w świecie. To też jakie musiało być jej zdziwienie, gdyby jej to kto powiedział.

Przez myśl człowiekaby nie przeszło, ale przeszło przez myśl P. Boga. W Jego Imieniu oświad-

czyli Joannie d'Arc opiekunowie, że stanie na czele wycieńczonego, zniechęconego, nielicznego wojska francuskiego, pobije Anglików i rozpocznie wyrzucenie ich całkowite z Francyi.

„U P. Boga niema żadnej rzeczy nie możebnej, mówili jej. On cię przeznacza na wybawicielkę Francyi. Idź, nie kto inny tylko Ty masz uwolnić króla, śpieszyć na odsiecz Orleansowi, od kilku miesięcy oblęganemu przez Anglików, masz z wrogów oczyścić drogę do Reims, zaprowadzić tam króla i być przy jego koronacyi: Ciebie wybiera P. Bóg, aby wiedział świat, że wybawienie Francyi stało się Jego ręką wszechmocną, a nie ręką ludzką".

Broniła się z początku Joanna, wymawiała: „Paść owce to moja rzecz, ale nie rozkazywać żołnierzom; głaskać owce i jagnię umiem, ale nie dosiadać rumaka i nosić ciężką zbroję; umiem władać igłą, ale nie mieczem i włócznią".

„U P. Boga niepodobnej rzeczy niema, uspokajali ją święci. Pójdziesz i potrafisz wszystko; My tobie pomagać będziemy i nauczymy wszystkiego co masz czynić i mówić".

I Joanna poszła, bo wkońcu zrozumiała, że taką jest wola Boża, takim jej obowiązek.

Joanna zwycięża niedowierzanie swoich.

Opuściwszy tedy ojczystą wioskę, w towarzystwie swego stryja udaje się Joanna najpierw do jenerała, dowodzącego wojskami królewskiemi, pana de Beauregard. Ten wysłuchawszy, o co chodzi, uśmiechnął się i rzekł.

— Dość tego. Odprowadźcie ją do domu.

— Nie wierzysz mi? — zawołała na to Joanna. Sądzisz, żem obłąkana. Oto tak nie jest. Na dowód, żem posłana od P. Boga, powiadam wam, że król w tej chwili znajduje się w niebezpieczeństwie Oto Anglicy zaczaili się na drodze, po której pojedzie, porwą go i stanie się nieszczęście wielkie. Niech to będzie próbą mego powołania. Jeżeli tak nie jest, odeszlijcie mnie do domu; ale jeżeli tak jest, pozwólcie mi stawić się przed królem.

I pokazało się, że Joanna miała słuszność.

Jenerał zdumiony, począł wierzyć w jej posłannictwo i kazał ją zaprowadzić do króla.

Na dworze wystawiono Joannę na nową próbę. Oto krewny daleki króla przebrał się w szaty królewskie, a król sam towarzyszył mu jako dworzanin. Wprowadzona na pokoje królewskie Joanna w błąd wprowadzić się nie dała, ale szła prosto do prawdziwego króla, przed nim uklękła, oddając cześć należną, a na tamtego nie chciała i spojrzeć.

Potem opowiedziała królowi o co chodzi i jakie jest jej posłannictwo.

Ponieważ wszystko, co mówiła było dziwne i niebywałe, król narazie uwierzyć nie chciał, ale odesłał ją do pobożnych i uczonych kapłanów, dla zbadania jej ducha. Otóż oni jednogłośnie oświadczyli, że o żadnem oszukaństwie szatańskiem nie może być tu mowy i że Joanna jest prawdziwie na-

tchniona, — że iść trzeba za jej radą.

Joanna oswabadza Francyę.

Na rozkaz tedy króla zostaje Joanna wodzem naczelnym, jak dziśby powiedziano jenerałem głównodowodzącym — feldmarszałszałkiem. Ze sztandarem przedstawiającym Chrystusa Pana, staje tedy na czele wojska, wlewa w nie odrazu tak wielką otuchę i odwagę, że pod dowództwem pasterki szli żołnierze do boju, jak lwy.

Ponieważ Joanna miała tylko oswobodzić króla francuskiego od angielskiego najazdu i wygnać Anglików z pod Orleanu, zguby ich nie szukała, i przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich przestrzegła w imię Boże: „Ja wysłana od P. Boga pasterka, rozkazuję wam ustąpić“ — kazała im powiedzieć.

Oni jednak z rozkazu tego sobie szydzili, więc Joanna zakomenderowała do ataku i 4 maja zaczęła się bitwa pod Orleanem. Walczono z obu stron strasznie. Anglicy wściekli, bo dotknięci do żywego, że ich pobić ma dziewczyna, walczyli zawzięcie. Joanna miecza nie dobywając, ze swym sztandarem spieszyła wszędzie, w najgorętszy ogień, zachęcała, dodawała odwagi, wydawała rozkazy.

To też zaraz dnia pierwszego wyparła Anglików z pod baszty, zwanej basztą wilczą. 5 maja, jako w dzień Wniebowstąpienia, bitwę zawieszono i Joanna z wojskiem jak dziecko się modliła, polecając sprawę P. Bogu. 6 i 7 maja zawrzała bitwa na nowo, a już wieczorem 7 maja miasto zostało uwolnione i na czele zwycięskich wojsk francuskich Joanna weszła do miasta.

Anglicy się cofnęli na północ rozpoczynając cofanie, jakie miało się skończyć zupełnem ich wyrzuceniem z Francyi.

Tryumf hył nie bywały. Ale kiedy inni się cieszyli, Joanna myślała o spełnieniu drugiej części swego posłannictwa, t, j. o oczyszczeniu drogi do Reims i zaprowadzeniu króla na koronacyę.

Koronacya króla Karola VII.

Pochód z Orleanu do Reims Joanny był szeregiem nieprzerwanym zwycięskich utarczek i bitew. Wojsko francuskie pod jej komendą, podobne było do potoku wezbranego, któremu nic oprzeć się nie zdoła; wszystko po drodze niszczy albo porywa. Lud francuski witał ją wszędzie z zapałem, miasta otwierały bramy, przyjmując, jako posłanniczkę P. Boga, wybawczynię ojczyzny; a ile razy anglicy zabiegli jej drogę, aby pochód jej powstrzymać, ona ich biła na głowę i zmuszała do ucieczki.

Wielką bitwę stoczyć musiała z przeważającem o wiele wojskiem feldmarszałka angielskiego Talbota i Falstafa pod Patay 29 maja. Talbot dostał się do niewoli, Falstaf uciekł a z angielskiego wojska pozostały tylko niedobitki.

Przytem to było dziwne, że wojska francuskiego nie można było poznać. Gdzie przedtem słychać było przekleństwa, nieprzyzwoite piosnki, działy gwałty, nadużycia, — teraz za przykładem

Joanny rozlegały się śpiewy pobożne, przystępowano do Sakramentów, wystrzegano wszystkiego, co „Świętej“, jak ją nazywano, mogło się nie podobać.

13 lipca weszła Joanna do Reims; za nią przyjechał król i 17 odbyła się koronacya.

Podczas uroczystości koronacyjnej, stała Joanna przy królu w pełnej zbroi ze swym sztandarem, spełniając w ten sposób aż do najdrobniejszych szczegółów swój obowiązek t. j. to co jej zlecił P. Bóg.

I zdawać się wtedy mogło, że po dokonanych czynach bohaterskich i zwycięskich bitwach, oswobodzeniu króla, ta przed paru miesiącami nieznana jeszcze dziewczyna wiejska stanie u szczytu chwały i odtąd cieszyć się będzie zasłużonym wypoczynkiem, czczona i wielbiona od wszystkich.

Tymczasem drogi boskie różne są od dróg ludzkich. „Głosy“ opiekunów niebieskich Joanny zapowiedziały jej właśnie w tej chwili, że odtąd cierpieć będzie musiała wiele.

Do dzieł tak świetnych, jak Joanny, nie powołuje Ciebie P. Bóg mój Czytelniku drogi. Jak jej pierwszych lat 18, tak Twoje całe życie upłynie na pracy w ukryciu, na spełnianiu codziennych, drobnych obowiązków, ojca, matki, gospodarza, sługi, robotnika. Walczyć jednak musiał będziesz i Ty, i to walczyć o Królestwo.

Kto zwycięży, ten ma koronę chwały — rzekł Pan. Jak Joanna Anglików, tak Ty zwyciężać będziesz musiał swe złe skłonności do pijaństwa, zazdrości, gniewu, nieczystości, szkody bliźniego — będziesz musiał walczyć nad wypełnieniem twych obowiązków. Za to cię kiedyś sam P. Bóg ukoronuje koroną chwały — koroną na ziemi z cierni; po śmierci zaś koroną z kwiatów wiekuistego szczęścia.

Jak ta korona wyglądała u Joanny d'Arc, zobaczymy w numerze przyszłym.

(Dokończenie nastąpi).

Nie to jest bieda, że biedę cierpimy,
Lecz to, że biedy cierpieć nie umiemy.

Cierpię, bom człowiek. W żalu i tęsknocie
Biedny wygnaniec jabym szczęścia żądał?
Cierpię, bom więzień, a to ciała brzemię
Ducha szyderczo wstrzymuje w rozpędzie,
Ja chciałem w niebo przemienić tę ziemię,
Ale ta ziemia zawsze ziemią będzie.

O. Karol Antoniewicz T. J.

O biednyż biedny ten polski chłop!

Biedny, bo tak często taki głupi, bo gdyby miał choć szczyptę rozumu, czyżby się dał żydom handlarzom tak za nos wodzić, jak o to się przytrafiło w Królestwie, jak pisze „Dziennik Powszechny“ dnia 19/1 1909.

„Najstraszliwszą plagą ogółu nabywców t. j. tych, co potrzebują kupić i wytwórców t. t. tych, co mają zboże, konie, krowy, jaja, kury i t. d. do sprzedania: — są pośrednicy. Oni to wywołują drożyznę produktów i towarów, i oni też ciągną zyski z pracy ludzkiej, bez trudu ze swej strony.

„Trudno kryć pod korcem, że pośrednictwem prawie wyłącznie zajmują się żydzi, a jak daleko zaszli oni w opanowaniu wytwórców i jak silnie trzymają się pochwyconej w swe ręce nici, dowodem tego są fakty ostatniej doby o truciu koni włościanom, którzy nie chcą pośrednikom (żydom) sprzedawać towaru za połowę ceny kosztu.

„Włościanin nasz cały rok pracuje na zdobycie zysku z płodów ziemi i częstokroć sprzedaje je ze stratą, żyjąc sam w ostatniej nędzy, bo otrzymał za produkt tyle, ile podobało się dać pośrednikowi, żyjącemu w dodatku z tego pośrednictwa. Tego, co jada handlarz pośrednik codziennie, nie widzi wieśniak na talerzu w najuroczystsze święta.

„A ów postrach, ujawniający się w truciu koni, to tylko dla warszawian jest nowiną. Na prowincyi jest on zwykłym zjawiskiem i to jest właśnie przyczyną niesłychanej drożyzny wszystkich produktów, bo na targ do miasteczka dziś nie wjedzie ani jeden wieśniak inaczej, jak w towarzystwie żyda, który bierze za towar pieniądze i niemi płaci wieśniakowi umówioną na drodze sumę, a sam resztę zabiera do kieszeni.

„W miasteczkach takich jak Grodzisk, Błonie, Tarczyn, Nowomińsk, Radzymin i inne, nikt nic nie kupi na targu bezpośrednio od włościanina“.

No co? Czy chłop polski nie biedny i nie głupi? A podałby sobie rękę a powiedziałby sobie: „Nigdy u żyda nie kupię, ani żydowi nie sprzedam, a założę sobie Kółko Rolnicze, a założę sobie sklepik“ — i byłoby po żydowskiej niewoli.

Bierzże się więc bracie do roboty i czyń, coś czynić powinien!

Boleść jest posłańcem Bożym.
Ludziom cierpiącym koniecznie trzeba Boga,
Takie nasze przeznaczenie:
Rodzimy się na cierpienie.

Legatowicz.

Smutna historya.

(Z opowiadania konwertytki)

Miałam przyjaciółkę katoliczkę i to bardzo religijną. Lubiłyśmy się i dlatego, gdzieśmy tylko mogły, przedstawałyśmy razem, bawiłyśmy się razem i mówiły o wszystkich rzeczach otwarcie, co która myślała.

Czuwajcie!

Pewnego razu wpadłyśmy na temat rozmowy o religii. Długo ukrywałam przed nią, że jestem protestantką, ale wtedy wyjawiłam czem to jestem. Popatrzyła na mnie smutnie i zaczęła płakać; ja zaś nie mogąc tego zrozumieć, pytam zdumiona czemu płacze? staram się wytłumaczyć, że i protestanci uznają przykazania Boskie i wierzą, że Chrystus Pan jest Zbawicielem.

Ale ona nawet wątpiła, czy my protestanci jesteśmy wogóle Chrześcijaninami...

To mię rozdrażniło.

Żeby ją więc przekonać, że jest inaczej, dałam jej swoje protestanckie książki do modlenia, kazania i pieśni. Ani mi przez myśl nie przeszło, aby podkopywać jej wiarę gorącą, albo też, że to jej może co zaszkodzić.

Nieostrożna.

Tymczasem przeprowadziłam się do innego miasta. Ona mię odwiedzała corocznie. Jakież było moje zdziwienie, gdym ujrzała raz, jak idąc do kościoła katolickiego, wzięła książkę luterską, którą jej niegdyś dałam.

Nie dość tego.

Gdy P. Bóg miłosierny dał mi łaskę największą, że zostałam dzieckiem katolickiego Kościoła, myślałam że to ją ucieszy, ale zawiodłam się strasznie.

Ona bowiem stała się do tego stopnia katoliczką oziębłą, że kiedy ojciec jej umarł, chwaliła się, że nie dopuściła kapłana ze świętymi Sakramentami...

Jeszcze i to sobie starałam się wytłumaczyć.

W krótce potem chciałam w niedzielę pójść z nią razem do kościoła — oczywiście katolickiego. Tymczasem widzę, że ona zbacza do luterskiego zboru.

— Dla Boga! — zawołałam. A Ty tam po co? Przecież tam nie możesz znaleść żadnej pociechy!

Nic to nie pomogło. Poszła...

Jaki koniec.

Sama, smutna bardzo, poszłam do katolickiego kościoła, a po kilku tygodniach udałam się z ojcem w daleką podróż i odtąd nie widziałyśmy się długo...

Dziewięć lat potem ona umarła, to też gdy chciałam ją odwiedzić, znalazłam tylko grób na cmentarzu.

Ale jaki?... Na marmurowym pomniku bez krzyża i bez wszelkiej katolickiej odznaki, stało tylko: Imię i nazwisko ojca i córki, data urodzenia i śmierci. —

Została po niej siostra i stara sługa. Od tej się dowiedziałam, że przez ostatnie 3 lata do kościoła chodzić przestała. Pra-

wda, że jej siostrze udało się przyprowadzić kapłana ze świętymi Sakramentami, ale zawsze...

— Proszę Pani — rzekła mi wtedy poczciwa sługa: Ona przez czytanie luterskich książek straciła wiarę.

Straszno było mi to słyszeć.

Wszak to ja niegdyś niebaczna dałam jej te książki.

O Boże — bądź miłościw mnie grzesznej!...

Oto patrz czytelniku przez czytanie złych książek i pism traci wiarę świętą...

A ludzie mówią: „mnie nic to nie może zaszkodzić".

Gadajcie co chcecie, P. Bóg jest.

Kto kiedy widział rozum?

— Niema Boga — powiada pan Pepesowicz — bo ja go nie widzę.

— Pan Go nie widzi?... A wolno zapytać się, czy widzi pan swój rozum?

Nie widzi go pan: więc pan rozumu niema?

Ej, panie Pepesowicz, przecież tak źle nie jest. Pan rozum masz, choć go nie widzisz, bo pan myślisz, zastanawiasz się, wydajesz sądy. Nierozumne zwierzę tego wszystkiego nie potrafi i dlatego wiemy, że rozumu nie ma.

Pan rozumu swego nie widzisz; ale widzisz jego działalność, więc pan wiesz, że posiadasz rozum.

Otóż taksamo co do P. Boga. My wprawdzie oczami Go nie widzimy, ale widzimy w świecie Jego działalność. I to nam powinno wystarczyć.

A o tej działalności Bożej świadczy nam wszystko, choćby ten kawałek chleba, który pan codziennie pożywasz.

— A to w jaki sposób? — ciekawie zapytał Pepesowicz.

— Oto w ten sposób, że na kawałek chleba składają się ziarna zboża, żyta, pszenicy i że każde takie ziarno jest prawdziwem arcydziełem. Bo uważ pan, jak to wszystko mądrze obmyślane i urządzone. Wrzucisz pan ziarno do ziemi, a pocznie kiełkować, żywić się samo, rosnąć i rozwijać, z trawki stanie się łodygą, wyda kłos i t. d.

Kto widział porządek, ten widział ślady rozumu.

A w całym rozwoju ziarna porządek arcymądry!

Otóż jeżeli porządek jest, musi być ktoś, co porządkuje, co każdemu ziarnu daje, co mu potrzeba: co innego żytu, co innego pszenicy, co innego koniczynie, tak, że każde z nich rozwija się i zachowuje od początku świata.

W świecie roślin jest porządek.

Na tej samej grzędzie obok siebie wyrośnie ci groch, fasola, ogórek i dynia, z tej samej ziemi ciągnąć będzie swe pożywienie jabłoń, grusza, śliwa, dąb i sosna

bez żadnego zamięszania i nigdy z ziarna pszenicy nie wyrośnie żyto, ani z jabłoni nie zrobi się lipa. Wszędzie jest porządek.

I któż ten porządek w świecie zaprowadził? Kto to wszystko zarządził i urządził?

Nie człowiek, bo on gotowe już ziarno tylko sadzi, a gdy zejdzie, pielęgnuje, podlewa; ziarna on sam nie robi. Ziarno pierwsze wyjść musiało z rąk Stwórcy, który stworzył z niczego wszystko, stworzył i roślinę, dając jej moc wytwarzania ze siebie ziarna nowe, życiodajne.

Mądrych i uczonych ludzi na świecie dużo, ale wszyscy razem wzięci nie potrafią sfabrykować choćby jednego ziarnka żyta, zdolnego do kiełkowania, gdy tymczasem bez żadnej trudności potrafi wydać ze siebie dziesiątki ziaren samo ziarno, raz ożywione przez P. Boga. Ono wprawdzie przy tem zginie, ale na miejscu swojem zostawi inne ziarna, tak, że z pokolenia w pokolenie żyto na świecie utrzymywać się będzie.

A przytem weź pan, jak sama roślina cudownie jest zbudowana i celowi swemu odpowiada. Przypatrz się pan łodydze. Skąd jej życie, moc, siły? Kto gotuje jej potrawy? zastawia stół do jedzenia?

Patrz pan, ile w niej włókien, niby nitki pokręcone i zbite razem. To jej służba. Pokarm przygotowuje słońce, kuchnią jest ziemia, korzenie ją z kuchni wynoszą, a włókna po całej roślinie roznoszą, prowadząc do każdej jego gałązki, każdego listka, kwiatka i tak się roślina karmi. A każda innym pokarmem i na inny sposób.

A resztę swego pokarmu ciągnie roślina z powietrza ustami, ale nie takiemi jak pańskie, panie Pepesowicz, tylko malutkiemi, tak małemi, że gołem okiem ich dostrzedz nie można. Na jednym listku gwoździkowym jest naprzykład takich usteczek (stygmatów) koło 50.000, na liściu bzowym do 150.000. Listek różanego kwiatu pod mikroskopem — to najdelikatniejsza tkanina, jakby płótno najmisterniejsze.

W dodatku w każdej roślinie każda jej część składowa ma swe przeznaczenie. I tak n. p. u jabłoni, gruszy, dębu, lipy, łodyga jest mocna, z każdym rokiem grubieje, bo przybywa jej ciężaru do noszenia; przeciwnie u grochu, fasoli, bluszczu jest giętką, tulącą się do podpory, dzięki której może piąć się do góry, korzystać ze słońca, a od wiatrów się chronić. Ogórek, dynia i melony nie rosną na drzewie, tylko ciągną się na ziemi, bo są wielkie i ciężkie — zato lekkie jabłka i gruszki bujają swobodnie w powietrzu.

Na świecie wszędzie są ślady Boskiego rozumu.

W tem wszystkiem, panie Pepesowicz, są ślady Mądrości Stwórcy, ślady Mądrości Bożej; więc choć pan P. Boga nie widzisz, P. Bóg jest. I o tem każde ziarnko chleba, który pan codziennie spożywasz, pouczyćby pana mogło, gdybyś pan chciał myśleć i zastanawiać się.

Czy wszystko co jest, trzeba koniecznie widzieć?

— Niema P. Boga, bo ja Go nie widzę.

Co za głupstwo! To tak, jakbym powiedział: pana nigdy zęby nie bolą, głowa nie boli, bo boleści pana ja nie widzę, choć widzę, jak pan za głowę się trzymasz, słyszę, jak pan się skarżysz.

Taksamo i pan mego bólu nie widzisz, czyż jednak dlatego miałoby być nieprawdą, że cierpisz pan, cierpię ja?

Widzisz tedy pan, jakie głupstwo wyjść może z tego, jeżeli ktoś stawia za zasadę, że niema tego lub owego, bo go nie widzi.

Kiedy pan jedziesz do Wiednia, Berlina, czy Warszawy, siadasz do pociągu i jedziesz, nie myśląc, że wiezie pana maszyna, którą kieruje maszynista. Zazwyczaj nie widzisz pan tego maszynisty, a tem bardziej nie widzisz pan pary, która pcha lokomotywę i pana wiezie. A już mowy niema, abyś pan widział robotników i inżynierów, co zbudowali pański wagon i lokomotywę.

Powiesz pan może: »Po co te żarty? Na co mam widzieć robotników? po co widzieć parę i maszynistę? jak ja widzę, że pociąg idzie i mnie wiezie, to mnie dosyć«.

— No! nie gniewajmy się. Jeżeli, widząc lokomotywę w ruchu, wiesz pan, że sama się nie zrobiła i sama nie jedzie, choć pan inżyniera i maszynisty nie widzi, to po co panu potrzeba koniecznie widzieć P. Boga, aby wiedzieć, że jest. Czyż Pan nie widzisz słońca, księżyca, gwiazd, co od początku świata jeżdżą po niebie, zawsze po tej samej drodze i wiozą nas ze sobą? Przecież i te wagony niebieskie ktoś zrobić musiał i ktoś je po drogach ich prowadzi. Inaczej dawnoby jedne najechały na drugie.

Mądre dziecko.

Dwoje dzieci wracało ze szkoły z nauki katechizmu. Właśnie ksiądz katecheta mówił o obecności P. Boga.

— Jak to może być? — zaczęło jedno z nich. — Ksiądz mówi, że P. Bóg jest wszędzie, a ja go nigdzie nie widzę.

— Głupiś — odrzekło drugie. — No, wodę z cukrem lubisz, taka słodka i smaczna. Czy cukier w niej jest?

— A jest.

— A czy go widzisz?

— No nie

— Otóż podobnie P. Bóg. Nie widzimy Go, ale wiemy, że wszędzie jest. I to nam wystarcza.

Zawsze pamiętaj:

Bóg ciebie widzi — Bóg ciebie słucha — Bóg ciebie sądzić będzie.

Nie masz dwóch dusz, abyś jedną stracił, a drugą zbawił.

Na to jesteś stworzony, abyś Boga kochał: duszę zbawił.

Słowa Ewangelii do rozpamiętywania.

Bóg jest jeden w trzech Osobach.

I rzekł Pan do Apostołów: Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego«.

Jest tedy jeden Bóg, najwyższy Pan i Stwórca świata, ale w Nim sa Trzy Osoby, Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Mają osoby Boskie wspólnie jedno i to samo Bóstwo; nas stworzył Bóg jeden, ale stworzył i Bóg Ojciec i Bóg Syn i Bóg Duch Święty.

Panem najwyższym jest Bóg Ojciec, Panem — Bóg Syn, Panem — Bóg Duch Święty, a jednak nie mamy trzech Panów najwyższych, ale tylko jednego Pana najwyższego. Nie rozumiemy jak to jest, ale wierzymy, że tak jest, bo tak Pan Bóg powiedział.

Druga Osoba Trójcy Najśw. Syn Boży, stał się człowiekiem.

„Nie bój się Maryo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna a nazwiesz Imię jego Jezus. Ten będzie wielkim a będzie zwan Synem Najwyższego“.

„A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami“.

Syn Boży, druga Osoba Trójcy Najśw. stał się tedy człowiekiem. Tak mówi czwarta prawda wiary.

To tajemnica Wcielenia Pańskiego. Kto ją odrzuca nie może być zbawiony.

Kiedy mówimy i wierzymy, że Syn Boży stał się człowiekiem, rozumiemy przez to, że przyjął ciało takie same, jak nasze, duszę taką, jak nasze i stał się człowiekiem do nas podobnym we wszystkiem prócz grzechu. Tajemnica Wcielenia Pańskiego dokonała się w łonie przeczystem Niepokalanej Maryi Panny za łaską i mocą Ducha Świętego, a Syn Boży, który stał się człowiekiem, nazywał się Jezusem Chrystusem: Jezusem, bo jest Zbawicielem, a Chrystusem, bo jest namaszczonym przez Boga Ojca, naszego Króla, Nauczyciela, najwyższego Kapłana.

W Chrystusie są tedy dwie natury: natura Boska i natura ludzka; natura Boska, bo jest Bogiem prawdziwym, wiecznym, wszechmocnym, nieskończonym — i natura ludzka, bo jest człowiekiem prawdziwym, mogącym cierpieć i umrzec.

Są w nim tedy dwie natury, ale jedna i ta sama osoba, tak że jedna i ta sama osoba jest od wieków i rodzi się w czasie — jest wszędzie obecna i zamknięta w grobie — ożywia wszystko i umiera za nas na krzyżu.

Wcielenie Syna Bożego jest najważniejszem zdarzeniem na ziemi, zapowiedzianem w raju na początku świata, spełnionem w czterdzieści wieków później za panowania cesarza rzymskiego Augusta — i to tak ważnem, że od niego liczymy wszystkie inne.

Kiedy się mnie kto pyta: „Kie-

dy się urodziłeś? powiadam: „1846 roku po narodzeniu Chrystusa Pana“, dlatego, bo to narodzenie jest dla mnie zdarzeniem najważniejszem; tak samo i dla ciebie czytelniku drogi.

Gdyby Chrystus nie był się stał człowiekiem, lepiejby było dla nas obu nie przychodzić na świat, bo po ciężkiem życiu, czekałoby nas niechybnie nieszczęście wieczne.

Teraz inaczej, kiedy Syn Boży stał się człowiekiem, aby mógł nas zbawić. Trzymajmy się tedy Jego, strońmy od Jego nieprzyjaciół, przedewszystkiem od tych co Go już raz umęczyli i zabili a do dziś dnia prześladują Go w Jego wyznawcach — strońmy o ile można od żydów, od ich sklepów, karczem, książek i pism przez nich wydawanych, bo oni odrzuciwszy sami Zbawiciela, tego tylko pragną, aby jak najwięcej katolików wyrzekło się P. Jezusa i do nich stali się podobnymi.

Do tego prowadzą piśmidła wydawane przez żydów, takie jak np. „Naprzód“, albo podobne wydawane przez ich pachołków jak np. „Prawo Ludu“, „Robotnik Śląski“, „Górnik“, „Głos“ (lwowski) i t. d.

Masz tedy do wyboru: iść z żydami, socyalistami... albo z kościołem katolickim, Apostołami, Papieżem i Jezusem Chrystusem — ale pamiętaj, że jak się kto pościeli, tak i wyśpi.

Rady dla wychodźców.

Pamiętaj o P. Bogu!

Odchodząc z Polski w obce kraje i strony, pamiętaj przedewszystkiem, że nie inny jest tam Bóg, niż w kraju, z któregoście wyszli.

Nie inny jest Bóg w Ameryce i Prusach jak w Polsce. Boga którego się bałeś i słuchałeś na ziemi ojczystej, należy ci się bać, czcić i słuchać również na ziemi obcej. Boże rządy i panowanie rozciągają się na świat cały, a Jego oko wszystko widzące patrzy na ciebie w każdym zakątku ziemi.

Przed okiem matki, ojca, brata lub sąsiada możesz się ukryć, ale nie przed daleko widzącym wzrokiem Boga Najwyższego. Cóż np. Józefa egipskiego uchroniło od grzechu nieczystego na ziemi obcej? Co Tobiasza w podróży strzegło przed nieszczęściem? Oto pamięć na Boga.

Parę lat temu zacny pewien ojciec odprowadzał do okrętu syna swego, wybierającego się za chlebem do Ameryki. Przewidując, że już go widzi po raz ostatni, podniósł ręce, aby go pobłogosławić i rzekł: „Synu mój

pamiętaj zawsze i wszędzie na P. Boga, a nie zginiesz“.

To też z rodzicami twemi i my ziomkowie twoi wołamy ci bracie na obczyźnie:

Pamiętaj na P. Boga rano, gdy wstajesz.

Pamiętaj na P. Boga w czasie dnia, gdy pracujesz.

Pamiętaj na P. Boga gdy wieczór spać idziesz.

Pamiętaj na P. Boga w zabawie i rozrywce, a nie zginiesz nigdy.

Pamiętaj o duszy.

Już starzy poganie mawiali, że coś boskiego tkwi w duszy każdego człowieka. Dusza nasza P. Bogu samemu zawdzięcza swe istnienie, dusza nasza na Boże podobieństwo i obraz jest stworzoną, dusza nasza do Boskiego szczęścia i obcowania z P. Bogiem jest przeznaczona.

Cenić, szanować tę Twoją duszę, to twoim największym i najpierwszym obowiązkiem. Cóż bowiem pomoże człowiekowi na tym świecie, jeśliby świat cały zyskał a na duszy swojej szkodę poniósł, powiada Boski Zbawiciel.

Cóż pomogło bogaczowi ewangelicznemu bogactwo, kiedy umarł i pogrzebion jest w piekle, — skoro duszy swej nie cenił i nie myślał zabezpieczyć jej szczęście wieczne.

Co pomogły Judaszowi pieniądze otrzymane za zdradę P. Jezusa, skoro zginął samobójstwem tak, że, jak przepowiedział Pan, „lepiejby mu było, aby się był na świat nie narodził“. Zarobek, dostatek i pieniądz to rzecz dobra, ale w tym majątku zatopiona i zagubiona dusza, to największe nieszczęście, jakie człowieka spotkać może.

Niechże zatem twe ręce na obczyźnie tak pracują i na chleb zarabiają abyś duszy i nieba nie stracił; a duszy i nieba nie stracisz czem innem, jak tylko grzechem: więc grzechu nad wszystko unikać ci należy, bo inaczej duszę swą zgubisz i postradasz na wieki.

Jeżeli przeto jesteś wychodźcą i opuszczasz swą wioskę rodzinną z zamiarem pójścia w obce kraje i strony, poprzednio pojednaj się z P. Bogiem przez spowiedź i przyjęcie P. Jezusa w Komunii św.

Kto wie, czy to nie będzie już ostatnia twa spowiedź i Komunia św., jaką przyjmujesz w tem życiu, albo przynajmniej we własnym swym kościółku i parafii.

Pomiędzy wychodźcami wielu jest takich, co nie chcą już więcej wrócić do kraju, a są i tacy co myślą o powrocie, ale P. Bóg do tego nie dopuszcza, przecinając dni ich życia wcześniej i prędzej, niż się spodziewają.

Niemcy i Ameryka roją się od grobów polskich wychodźców. Na obczyźnie spotkała ich śmierć, spotkał sąd Boski; szczęśliwi, jeśli w tej straszliwej chwili grzechu nie mieli na sumieniu.

A jeśli miałeś nieszczęście dopuścić się grzechu na obcej ziemi, staraj się czemprędzej na tejże ziemi z P. Bogiem pojednać.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Maryan Bartynowski.
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie.